Numer powiększony. Cena 500 000 mk.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej

Nr. 6.	Poznań, dnia 1 kwietnia 1924.	Rok II.

Zmierzch kultury.

Jeżeli kultura polega na bezbrzeżnej gadaninie i na formułkach grzeczności, całującej rączki i upadającej do nóżek, to przyznać trzeba, że kultura u nas się podniosła.

Lecz jeżeli kultura polega na uszlachetnieniu życia duchowego, towarzyskiego i społecznego, to wyznać trzeba, że idziemy coraz szybciej ku barbarzyństwu.

Dawniej słynął Polak na szerokim świecie jako wzór człowieka rycerskiego i dobrze wychowanego. Formy towarzyskie, obowiązujące u nas w skromnych domach mieszczańskich, wystarczały zupełnie, by święcić triumfy n. p. w kołach arystokratycznych niemieckich. Nie wielka to rzecz — prawda, ale zawsze pewien znak wyższości duchowej, a czasem wielkie ułatwienie w stosunkach politycznych i dyplomatycznych.

Dziś wśród innych rzeczy poczyna także kultura nasza stawać się coraz więcej zabytkiem muzealnym.

M o w a n a s z a zbyt często kąpie się w psiej krwi, gorączkuje się chorobą lub cholerą albo też rozpływa się w mydlanem rozwodnieniu.

M y ś l n a s z a p o l i t y c z n a objawia się często — według modły wiedeńskiej — w wyzwiskach karczemnych, w biciu pulpitami lub w groźnem podniesieniu pięści; i wdzięczność należy się Grabskiemu, że pracę posłów sejmowych ogranicza się coraz więcej do pobierania poborów miljardowych jako premję za milczenie.

Życie towarzyskie przenosi się coraz częściej do restauracji i kawiarni; a jeżeli jaki człowiek dobrej woli stara się stworzyć kółko, coby poza piciem wódki lub foxtrottem miało jeszcze jakieś wyższe aspiracje: literackie, muzyczne, towarzyskie, wnet srogiego dozna zawodu.

Wykwintne salony wyszły z mody, a miejsca ich zajęły — pokoje męskie o grubej skórze, przysadzistych kształtach i wielkich popielnicach.

Wizyty, pierwszy krok ku zadzierżgnięciu stosunków towarzyskich, ustały prawie zupełnie, nawet w stosunkach między podwładnym a przełożonym lub między najbliższymi kolegami. A gdy raz pewien zacofany Wielkopolanin pragnął wskrzesić dawny obyczaj i wydobył z ukrycia kapelusz sztywny i spodnie w paski i rękawiczki glacé i żonę i poszedł z oficjalną wizytą, naraził się na to, że przyjęto go tylko na korytarzu, bo — kolega miał tylko jeden urządzony pokój, i to sypialnię, a tam właśnie najmłodsze dziecko się przebudziło itd.

Firany na oknach składają się z lodu lub pajęczyn albo też znikły zupełnie z pobudek higjenicznych, bo chwytają kurz a zatrzymują słońce, ale nie zatrzymują ciekawych oczu sąsiadów, bo przez odkryte okna mogą nam zaglądać choćby do sypialni — swego rodzaju „teatralizacja" życia, jako że i w teatrze łóżko coraz częściej bywa wystawiane na widok publiczny.

Obowiązujące stroje męskie wychodzą z mody, nietylko dla biedy, ale często dlatego, że i bez takiego stroju mężczyzna jest przedmiotem pożądanym i znajdzie na poczekaniu tancerkę na balu lub żonę. Jedynie damskie stroje zachowały wyżynę kultury, bo i dawniej obnażano się mocno, choć może nie tak często i nie tak wszędzie.

Urządzenie mieszkań zniszczyli Rosjanie lub bolszewicy; dlatego pierwszy pokój obszernego mieszkania jest próżny i służy jako entrée; w drugim pokoju kupa piasku dla kur i dzieci; w trzecim pokoju dla przyjęć ława ogrodowa i takiż stół, bo wizyty urzędowe winny być krótkie; następnie gabinet z stołem na środku pokoju i jednem krzesłem, bo p. dyrektor lubi ruch i powietrze; potem sypialnia państwa — dwie przegrody zbite z desek na ziemi, wypełnione siennikami, i miska blaszana do mycia — na krzesełku i t. d. Cygańskich takich porządków niepodobna tłumaczyć biedą, bo znam ludzi, którzy mimo inwazji i mimo ciasnego mieszkania i mimo skromnych dochodów, umieli przecież stworzyć sobie gniazdko

nowe, skromne, miłe i czyste; wszak to pierwszy warunek towarzyskiego bytowania.

Teatr zbyt często przypomina pośledne przedmieścia paryskie, a publika wyje i raduje się z dowcipów, za które dawniej w porządnym domu wyrzucano za drzwi.

W operze lepiej się dzieje, tylko że uwerturze towarzyszą rozmowy i śmiechy albo głośne chrupanie cukierków w pozłacanych szczękach — gwoli wzbudzenia słodkiego nastroju, a scenę oświadczyn miłosnych przerywa zdrowe a rozgłośne kichanie.

Kina znajdują coraz więcej zwolenników już nietylko wśród paskarzy lub parek, szukających cienia, ale także wśród inteligencji, profesorów a zwłaszcza młodzieży, która z chciwości aż język wyciąga ku „krwawym psom kalifornijskim“ albo „Tarzanom wśród małp“.

Z tańcami — bywa rozmaicie, ale po trzeciej lub czwartej godzinie balowej można nieraz oglądać figury takie, iż przypomina się słowo biblji: będzie ich dwoje w ciele jednem; mimo wszystko był on młodzieńcem dobrze wychowanym, a ona panna najuczciwsza — a jakże! Tylko że niezadługo trzeba będzie sprowadzać metrów tańca z Kamerunu, a mistrzów ceremonji od Botokudów, i spełnią się marzenia Rousseau'a, że prawdziwej kultury trzeba szukać na łonie przyrody...

Otóż tu otwiera się wdzięczne pole działania dla inteligencji naszej.

Inteligencję w ostatnich latach krzywdzono, chłostano, wzgardą traktowano jak żebraków — tak długo, iż sama siebie przestała cenić.

A przecież jednej rzeczy inteligencja nie potrzebuje i nie powinna się wyzbywać: poczucia wartości swej kulturalnej i godności duchowej, która z pośród łachmanów nawet i nędzy dumnie podnosi czoło ponad świecący szych paskarskiego barbarzyństwa.

Albowiem można za pieniądze kupić wszystko: wille i automobile, meble i suknie, garść wiadomości i form towarzyskich, konwersację francuską i przyjaciół utytułowanych i nazwisko ładne, ale jednej rzeczy kupić nie można: kultury ducha; ta musi się odleżeć jak stare wino.

To też winna się inteligencja nasza zdobyć na wspólny, szlachetny wysiłek, by odbudować na nowo życie na-

sze domowe, rodzinne, towarzyskie, kulturalne, by dźwignąć naród z odmętów wojennego i powojennego barbarzyństwa na wyżyny ducha, któreby nas odgraniczyły skutecznie od dziczyzny azjatyckiej i perwersji semickiej.

Petronjusz.

Szkoła polska w służbie obrony krajowej.

Gdzie naród zagrożony jest w żywotnych funkcjach swoich w całości, niepodległości i wolności, tam każdy obywatel musi się stać żołnierzem, kraj cały musi się w obóz zamienić i z bronią w ręku każdy wypierać nieprzyjaciela. ***Libelt.***

„Do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne“ — głoszono na sejmie polskim w XVI wieku — „Gdy inne państwa są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne — my nic. W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych munitio nasza — to nasze góry, nasze wody, to zamki, mury i wały polskie“. Przez cały wiek XVI radzono w Polsce o skarbie i wojsku, podstawach nowożytnego państwa; przegadaliśmy trzy wieki nad tem i zdobyliśmy się na 4000 wojska kwarcianego a w końcu na 25000 wojska pod gwarancją rosyjską i dla samolubstwa polskich królewiąt. Polska poszła w niewolę prusko-rusko-rakuską.

Dziś cudem odzyskaliśmy wolność, a z nią, jako dobrodziejstwo inwentarza, tak życzliwych sąsiadów, jak Niemcy, Bolszewicy, Ukraińcy, Litwini; tak życzliwych i pewnych aljantów, jak Czesi; tak wiernych lenników, jak Gdańsk; tak pewnych poddanych, jak Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, komuniści.

Widzimy, jak Niemcy się zbroją, wiemy, przeciw komu się zbroją — z tem się nawet nasi zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie nie kryją. Ile my wobec tego posiadamy samolotów, ile fabryk armat w kraju? A nawet dowóz amunicji — jak dalece zabezpieczony i ułatwiony jest przez gdańską Westerplatte? Gdy do tego wszystkiego dodamy nasz finansowy bezwład, to handryczenie się i targowanie najmajętniejszych o podatki, gdy się słyszy, że wielkich agrarjuszy patrjotyzm polski nie sięga nawet 1½ centnara żyta podatku z morgi, gdy się widzi, jak przemysł nasz, głównie w niepolskim ręku się znajdujący, wyzyskuje kredyt państwowy, jak 4 miljony małorolnych wolnych jest od jedynie sprawiedliwego podatku osobisto-dochodowego, umiarkowanie progresywnego, jak tyleż chłopów wolnych jest od podatku majątkowego, jak daniny państwowe w formie pośrednich podatków składa się na słabe barki, tedy mimowoli widzi się wskrzeszone upiory tych samolubów oligarchiczno-szlacheckich z dawnych wieków, które polską siłę i polską potęgę docna wyssały i tę naszą miłą Ojczyznę na łup obcym wydały.

Dziś koszt utrzymania wojska wynosi niecałe 400 miljonów złp. na rok, za co tylko połowę poborowych w wojsku utrzymać można. O pełnem uzbrojeniu kraju najbardziej od-

słoniętego i osaczonego, o uzbrojeniu potrzebnem do ewentualnej walki na 3 fronty, wobec siły finansowej kraju narazie mowy być nie może. Mamy, chwała Bogu, nareszcie ustawę o powszechnej służbie wojskowej, ale ta ustawa obliczona jest na daleką metę, a tymczasem licho nie śpi — co nas czeka lada chwila ze strony niemieckiego sąsiada, o tem świadczy wymownie choćby ostatni zamach na polskiego konsula w Olsztynie i tysiące pogróżek i szykan niemieckich. A więc co czynić, by zabezpieczyć się przeciw wszelkiej ewentualności? Czy prywatna Liga Obrony Napowietrznej wystarcza? Niema innej rady, jak pójść śladami innych narodów, jak Anglja, Szwecja, a zwłaszcza Szwajcarja, i całą szkołę oraz wychowanie młodzieży wyzyskać dla obrony kraju. Poruszyły tę sprawę w ostatnim numerze „Żołnierza Wielkopolskiego" z dnia 1 marca sfery wojskowe; na łamach kresowej „Trąby Jerychońskiej" godzi się szkolnikowi i wychowawcy zabrać w tej sprawie głos. Aby polską młodzież bez różnicy płci, całe nowe pokolenie przygotować do odpowiedniej siłom i zdolnościom jednostek służby w obronie Ojczyzny, nato nie wystarczają dorywcze usiłowania prywatnych stowarzyszeń wojskowo-przygotowawczych. W naszem położeniu, gdzie na 1 metr granicy przypada tylko 13 mieszkańców, podczas gdy Francja liczy ich 110, a Niemcy 40, gdzie z tych 13 mieszkańców conajmniej 30 % jest obrońców niepewnych, a nawet skrytych wrogów, trzeba wychowanie młodzieży całej wprzągnąć w służbę obrony krajowej, jeżeli ma być naprawdę narodowem.

Chcąc to osiągnąć, trzeba przedewszystkiem przysposobić odpowiednio wszystkie siły nauczycielskie, bo wojskowi instruktorzy, choćby najznakomitsi, nie zawsze nadają się na instruktorów dla dzieci lub dorastającej młodzieży. Bez wyszkolenia i taktu pedagogicznego w szkole nic poczciwego się nie zdziała. Dlatego też przedewszystkiem należy położyć nacisk na wykształcenie przygotowawczo-wojskowe personelu nauczycielskiego, męskiego czy żeńskiego, zarówno dla szkół powszechnych, wydziałowych jak średnich.

a) Przygotowanie nauczycieli do służby w obronie krajowej.

W tym celu w seminarjach nauczycielskich należy wprowadzić karność, ład i porządek, praktykowany w szkołach wojskowych. Poszczególne oddziały czy klasy winny mieć organizację wojskową, swoich przodowników, wybranych z wychowanków starszych pod kontrolą personelu nauczycielskiego a zwłaszcza wojskowego instruktora. Komendni i podkomendni poszczególnych klas, z lepszych uczniów wybrani, w krótkim czasie przyswajają sobie i drugim musztrę i zdolność komenderowania. Nauka gimnastyki winna być wyzyskana dla wychowania fizycznego i wojskowego, ale również pauzy, wycieczki, pochody i obchody. Gdyby wychowankowie posiedli odpowiednie mundurki, a choćby czapki z odznakami

dla komendnych i podkomendnych, dalej każdy zakład swój sztandar i własną orkiestrę i prowadził systematyczne ćwiczenia wojskowe, tedy w krótkim czasie mielibyśmy w każdem seminarjum pułk w minjaturze, pod względem musztry z wojskową sprawnością, ale i co do rygoru z wojskową karnością. Drugą fazą takiego wychowania wojskowo-przygotowawczego byłyby **ćwiczenia skautowe zastosowane do celów wojskowych.** Wolne 2 popołudnia w środy i w soboty a i niedziele i święta na ten cel winny być przeznaczane, a nawet dla większych ćwiczeń choćby dzień jeden co miesiąc. Trzecią fazę stanowiłyby ćwiczenia w strzelaniu dla wychowanków najstarszych 17—20-letnich, oczywiście pod kierownictwem fachowych wojskowych, dalej nauka konnej jazdy, cyklistyki i t. p. Naukę geografji należałoby wyzyskać do terenoznawstwa, dalej matematykę i fizykę przy strzelaniu lub budowlach ziemnych i t. d.

Każdy zdolny do służby frontowej kandydat nauczycielski winien po zdaniu egzaminu fachowego odbyć służbę wojskową i zdać egzamin na podchorążego, aby w szkole mógł przygotować młodzież nietylko na światłych obywateli, ale i idealnych obrońców kraju.

Kto do służby frontowej się nie nadaje, przechodzi kurs sanitarny, czy telegraficzny, czy telefoniczny, czy rachunkowy i t. d., aby w służbie pomocniczej spełnić swój obowiązek w obronie kraju, a w szkole spełnić rolę instruktora w dziedzinie przez siebie obranej.

Ale i kobieta, jako dziś równouprawniona obywatelka winna odpowiednie do swych sił i zdolności oddać usługi przy obronie kraju, jak to wykazała ostatnia wojna, zwłaszcza przy obronie Lwowa. Służba frontowa jednak jest zadaniem mężczyzny; służba pomocnicza to dział kobiety: zatem służba sanitarna, telegrafistyka, telefonistyka, gotowanie, pranie, szycie masowe i t. d., wszystko to wziąć w rękę winny polskie nauczycielki i niewiasty, aby niepotrzebnie dziś na te cele odkomenderowanych mężczyzn zastąpić a tem samem liczbę bojowników powiększyć. Oczywiście, ponieważ tego rodzaju czynności na wielką skalę prowadzone, wymagają karności, ścisłości i akuratności, także kandydatki stanu nauczycielskiego winny przechodzić te same co płeć męska musztry, pochody wojskowe i marsze, te same skautowe ćwiczenia na świeżem powietrzu, co lepiej im na zdrowie wyjdzie od niezdrowych dziś tańcy w rodzaju tangów i różnych „trotów“. Tak samo jak mężczyźni i kobiety zdawać winny egzamina na instruktorki dla służby pomocniczej.

Takie samo przygotowanie wojskowe wynieść winni kandydaci do stanu nauczycielskiego dla szkół średnich, posieść stopień podporucznika w rezerwie i instruktora, jeżeli nie dla ćwiczeń wojskowych, to przynajmniej instruktora w jednym z działów służby pomocniczej.

b) Przygotowanie szkolnych wychowanków do służby w obronie krajowej.

Jak ongi w Sparcie, wrodzony chłopcom popęd do zabaw żołnierskich winien być w polskiej szkole powszechnej od 6 roku życia wyzyskany do musztry, pochodów i marszów wojskowych.

Od 12 roku życia należy uprawiać skautowe ćwiczenia z nauką terenoznawczą w najbliższej okolicy. Po skończonym 14 roku nauka uzupełniająca ma te ćwiczenia skautowe w niedziele i święta popołudniu kontynuować aż do roku 18. Od roku 18—20 w te same dni winny się odbywać ćwiczenia w strzelaniu i szermierce pod kierownictwem instruktorów wojskowych. Po wielkich miastach młodzież mogłaby się zaznajamiać z cyklistyką, służbą automobilową i t. d. Z nauki tak prowadzonej zdaje młodzian w 20 roku egzamin przy stawce wojskowej, a wynik egzaminu decydowałby o dłuższym czy krótszym pobycie przy wojsku.

Podobne przygotowanie odebrałyby w szkole powszechnej dziewczęta, nie oczywiście jako panny frontowe, lecz pełne poświęcenia pracownice w służbie pomocniczej, przy gotowaniu, szyciu, telegrafach, telefonach, a zwłaszcza w służbie sanitarnej, której nauczaniem winna się zająć między 14 a 18 rokiem szkoła uzupełniająca. I kobiety niezamężne pod komendą instruktorek kobiecych winny, jak ongi Spartanki, spełnić dług swój w razie potrzeby Ojczyźnie.

W szkołach średnich męskich byłyby w 1 i 2 klasie organizacje wojskowe, musztra i zabawy wojskowe, od 3—6 klasy obok tego skautowe wyszkolenie z terenoznawstwem, od 7—8 nauka strzelania, po większych miastach także nauka artyleryjskiego strzelania z wyzyskaniem matematyki analitycznej, obok tego zasady służby sanitarnej, telefonistyki, telegrafistyki, cyklistyki i t. d.

W szkołach średnich żeńskich w pierwszych klasach: nauka musztry, marszu oraz organizacje wojskowe. W średnich klasach ćwiczenia skautowe, równocześnie z fizyką nauka telefonistyki, telegrafistyki, nauka systematyczna kroju, higjeny i służby sanitarnej, z czego uczenice zdawałyby egzamin, który wedle stopnia uprawniałby je do wyższych lub niższych funkcyj w służbie obrony krajowej.

W ten sposób całe nowe pokolenie, które niechybnie czeka nowa wojna światowa w obronie niepodległości, będzie do niej należycie przygotowana i przetrwa tę wojnę zwycięsko. Dla Ojczyzny będzie to ratunkiem, a dla szkoły i wychowania zbawiennem. Tego rodzaju bowiem wychowanie wprowadzi do naszej szkoły ożywczy kordjał, a ten zwie się „karność“. Wojskowe wychowanie przywróci naszemu zdenerwowanemu, zdemoralizowanemu, zniewieściałemu społe-

czeństwu karność zewnętrzną, a za nią i wewnętrzną. A tej karności tylko potrzeba, by światu pokazać, co zdolny Polak potrafi. Naród polski w twardej ręce Chrobrych, Krzywoustych, Kazimierzów, Witołdów i Batorych zawsze cudów dokonywał. Aby jednak wyzyskać należycie szkołę do celów obrony krajowej, na to trzeba, jak to słusznie na konferencji przedstawicieli władz, zwołanej przez jenerała Raszewskiego, zauważono, by nasz program szkolny uległ rewizji. Nie wystarcza nam w Wielkopolsce 7-letnia nauka w szkole powszechnej, bośmy z całą Europą zachodnią i środkową 8-letnią posiadali, i nie od 7 roku życia, lecz od 6 dzieci do szkoły posyłali. Dzisiejsza 8-letnia szkoła średnia z przesadnym programem szkolnym 30 % młodzieży sumiennej fizycznie rujnuje, a 70 % lekkomyślnej moralnie deprawuje, ucząc ją wyłgiwania i wykręcania się od pełnienia obowiązków. W tej sprawie sfery miarodajne, a zwłaszcza wojskowe w interesie obrony kraju winny zabrać głos i warszawskim reformatorom stanowczo zaznaczyć, że Polska należy do Zachodu europejskiego, gdzie obowiązuje dla opanowania materjału szkoły powszechnej i średniej 12-letni, a nie 11-letni okres czasu. Ten rosyjsko-wschodni wymiar czasu i wiedzy, który wyhodował 600 ‰ analfabetów pod zaborem rosyjskim, płytkość naukową i frazes, czy on w naszej Polsce ma dalej rujnować zdrowie i truć dusze przyszłych obrońców kraju?!

Może to pytanie zechce nowy minister wojny przedstawić nowemu ministrowi oświecenia publicznego — póki jeszcze pora! — w interesie obrony kraju!

Oświata bowiem jest bronią, i to potężną bronią, z którą igrać nie wolno, a której przedewszystkiem lekceważyć nie wolno!

Caveant consules!

Verax.

Uwaga: Powyższy projekt wychowania wojskowego w szkole opiera się na materjałach, przesłanych piszącemu przez departament oświatowy szwedzki i szwajcarski.

Prasa a młodzież.

Takeśmy się wściekli w młodszych latach niewoli na każde: „nie wolno“, „nie brać“, „verboten“, że pozwalamy dzisiejszemu młodemu pokoleniu nieomal na wszystko. Na młodzież rozciągnięto ogólne równouprawnienie i demokratyzację jaknajfatalniejszą w skutkach — a to dlatego, że jesteśmy słabymi, jednostronnymi, lekkouczuciowymi psychologami, stąd też powierzchownymi pedagogami. W dodatku pra-

wdziwych, oddanych i zamiłowanych w zawodzie pedagogów nam brak, brak katedr pedagogicznych, brak wychowania pedagogicznego, wprawdzie brak niezupełny, ale dotkliwy. Przyczyna leży w psychice narodowej, ale niemniej też w warunkach finansowych i ustrojowo-szkolnych, w jakich pedagogów polskich żyć się zmuszało dawniej i zmusza obecnie.

Dodajmy jeszcze obojętność naszego ogółu względem wszystkiego nieomal, co poświęcone młodzieży; dalej obniżane stanowisko nauczycielstwa szkół średnich w hierarchji społecznej, dodajmy wreszcie miękkie, zbyt miękkie serce, a znajdziemy przyczynę zbytniej wolności i rozkiełznania młodzieży, zarazem też wyjaśnienie, dlaczego pedagogja u nas, jak wogóle, zdaje się, wśród narodów słowiańskich, nietęga, dlaczego bierze nad nami górę młody pęd nowego pokolenia, dlaczego to pokolenie wszystko może i wszystkiem się zajmuje, czem zajmują się dorośli.

Podobnie jest z czytelnictwem czasopism. Młodzież czytuje wszystko, co jej się podoba, a co się młodzieży podoba, niezawsze jest dobre. Czytują więc chłopcy (od najmłodszych do najstarszych) pisma polityczne wszystkich kierunków, więc: Prawdę, Robotnika, Przegląd Poranny, Kurjer Poznański, czytują i opowiadają sobie wzajemnie w szkole wrażenia i nowinki, czytują prasę humorystyczną, więc wszystkie Szczutki, Muchy, Bociany, Wolne Żarty, czytują też pisma społeczno-kulturalne, ilustrowane, nawet fachowe, byleby nie bezkrwiste, a tłuste lub pieprzne, czytują wogóle wszystko według upodobania, co napisali dorośli dla dorosłych, więc Ilustrację Polską, Berliner Illustrierte, czytują też, jak się słyszy, w Poznaniu „Trąbę Jerychońską“.

Najmniej zaś widać u nich czasopism dla młodzieży.

Ano, nikt nie zakazuje, ani szkoła, ani dom, więc wolno, więc to może nawet dobrze. Wszak, jak się to często od pedagogów słyszy, przynoszą pisma te nawet do szkoły (najbardziej zaś wabią nagie lub nieskromne ilustracje), chełpią się swoją „dojrzałością“ przed profesorami, a ci, zamiast conajmniej zganić ich za to, wdawają się często z dziećmi większemi lub mniejszemi w dyskusję, oceny, albo wypowiadają niekiedy niestosowne uwagi o rzeczach, przechodzących pojemność umysłową i etyczną uczniów.

W tutejszej szkole dawniej tego nie było! Należy też temu psuciu młodzieży kres położyć i wytrącić jej z rąk prasę przeznaczoną dla dorosłych.

Dziwić się tylko można, że wyższe władze o tem zdają się nie wiedzieć i nie kładą tamy szerzeniu się zła. Argument taki, że owoc zakazany lepiej smakuje, byłby płytki i dowodzący nieznajomości życia.

Zakaz w tym względzie nie wytrąci coprawda nieodpowiednich poziomowi ucznia czasopism z rąk chłopców złych, co ukradkiem jednak pożywać będą owoc zakazany, ale uchroni

od przedwczesnej dojrzałości, przemądrzałości dobrych, rodzicom i domowym wychowawcom zaś otworzy oczy, a zapobiegnie jawnemu nieodpowiedniemu czytelnictwu w murach szkolnych.

Ale to znów cecha nowych rozbujałych, perwersyjnych czasów: wydaje się publiczne zakazy, nakazy i rozporządzenia dla wychowawców, dla młodzieży ich niema.

Młodzieży należy dać do ręki czasopisma jej wyłącznie poświęcone. Przed wojną w Wielkopolsce mieliśmy dla polskiej młodzieży narodowo-ideowy „Brzask", miesięcznik, który swoje zadanie dobrze spełniał. Dzisiaj jest tych czasopism wiele, mnoży ich się coraz więcej, im droższy jest druk, wśród ogólnego gonienia za sensacyjnem nowinkarstwem. Jest ich wiele, ale małą tylko liczbę możnaby ze spokojnem sumieniem polecić.

Najgorsza, że wydają takie pisma ludzie, niemogący pohamować swych namiętności politycznych. Winni je bowiem redagować prawdziwi pedagogowie (zawodowi lub niezawodowi), ludzie kochający młodzież i wnikający w jej duszę, ludzie kryształowi, szlachetni, czystej polskiej rasy, o ile możności, politycznie bezpartyjni narodowcy. Innym wara od duszy młodzieńczej!

Dla nowych prądów za wcześnie na ławach szkolnych, tam niech dusze dojrzewają w skupieniu, niech to nowe ziarnko, które w sobie noszą, w spokoju i słońcu rośnie i rozkwita na nowe życie późniejszej samodzielnej młodzieńczości i wieku dojrzałego.

Może też redagować pisma dla młodzieży szkolnej ona sama, jeśli znajdzie siły na ekpansję literacką, obojętnie nawet, czy na jakiej „budzie III" czy też w murach szkolnych, zarówno, czy pisma humorystyczne, ideowe czy literackie, ale zawsze z redakcją, bezpośrednio odpowiedzialną wobec władzy skolnej.

I znów powtarza się owa perwersyjna taktyka: dorosłym zabrania się pisać, krytykować sprawy szkolne, władze (a dorosłym prawnie musi się pozostawić zupełną swobodę, nawet co do tonu), bo przecież nawet państwa monarchiczne i despotyczne przed wojną na to zezwalały. Zastawiają się niektórzy tem, że młodzież wszystko to czytuje. Więc jedyna rzecz, nie pozwalać na to! Tutaj to należałoby użyć swej władzy, tutaj wykazać energję i zapobiegliwość: wytrącić z rąk młodych rzeczy dla nich przedwczesne, a w zamian dać pisma dla nich przeznaczone.

Ale władze, a także wielu kiepskich i nietaktownych wychowawców, młodzieży jakoś dopilnować nie umieją. Niema egzekutywy, oto najtańszy wybieg!

Trudno tu kolejno wyliczać wszystkie czasopisma dla młodzieży, oceniać je, polecać lub ganić, kiedy nawet kompletnego spisu ministerjalnego czy też prywatnego niema.

Jedno wymienię z pośród wielu mi znanych, które świeżo zapoczątkowane w Warszawie, prawdziwie ideowe, jaknajlepiej się zapowiada i polecenia jest godne. Nosi nazwę: Jutro Polski.

Takie lub podobne pisma dajmy do rąk młodzieży, nie inne. Dyrekcje nad tem czuwać winny, by w ich zakładzie na młodzież nie wpływano ujemnie zapomocą czasopism nieodpowiednich, niemniej też sami wychowawcy, którym sumienie obywatelskie i pedagogiczne nie powinno zezwolić na tolerowanie druków agitacyjno-politycznych, lub przeznaczonych dla dorosłych, w żadnej klasie, nawet nie w najwyższej. Uczeń pozostaje uczniem, choćby miał lat 24.

Literat.

Kilka słów o słówkach Boya w Poznaniu.

Właściwie nie warto tracić słów o nowych słówkach Boya, nie głosi on bowiem po ziemiach polskich słowa Bożego, ale słowo, co słówkiem czyli płcią się stało. Na początku była Płeć... Płeć porodziła słowo, powiada Przybyszewski, a Boy powiedziałby: na początku była płcika... płcika porodziła słówko. I oto cały rodowód duchowy autora słówek, Boya.

Ale nie tak powiedział Boy w swoim pierwszym reprezentacyjnym występie w Poznaniu na temat „Jak zostałem literatem“ dnia 18 marca a. d. 1924.

Zaczął od nader ważnego stwierdzenia (captatio benevolentiae), że jest legalnym synem sławnego Żeleńskiego, choć nikt zapewne, prócz może kilku „pań bez koszuli“, mówiąc stylem Makuszyńskiego, nie pragnął słyszeć o stosunkach małżeńskich czcigodnego ojca.

Nie powiedział Boyko, jak został literatem, a szkoda, bo może wie. Zakpił sobie z publiczności, łaknącej prawdziwego słowa duchowego.

Wogóle dziwny temat obrał sobie Boyko, dziwny, ale modny. O pierwszych wzlotach natchnienia wielkich poetów mówią i piszą zwykle po ich śmierci. Czyżby Boy nie zaliczał siebie do wielkich literatów?

Zagrał na przedwiosennych zmysłach pań śmiejących się rozziewnie i klaszczących w pocie wyblakłych rąk, nie mogących doczekać się zieleni, woni majowej i urody życia.

Ludzi poważnych, półpoważnych zraniłeś, pustogłowy, połechtałeś, kultury nie podniosłeś, jakkolwiek przyszedłeś od Krakowa, Warszawy.

Cynizmem i lubieżnemi gestami twarzy zaraziłeś atmosferę. Może to próbka form towarzyskich, przywiezionych z Paryża, tylko, że Paryż ma też przedmieścia i kabarety.

Gdzie zaszedłeś, zasłużony tłumaczu Moliera, Montaigne‘a, Balsac‘a, Stendhala, Rabelais‘ego... Uciekaj, i nie wracaj, chyba z słowem innem!

Ułożyłeś tyle już słówek, ułóż jeszcze jedno o Poznaniu, lecz zapewniam, u poważnych nie znajdziesz już posłuchu. Ułóż słówko o Poznaniu, niechże Poznań znajdzie choć miejsce w literaturze kabaretowej, kiedy wielcy poeci o nim zapomnieli.

Poznań ma inne wyobrażenie o literatach — z wyjątkiem może Kurjera Poznańskiego, co Cię jak najęty pod niebiosa chwalił, mówiąc, że z wszystkich prelegentów dotychczas żaden nie stworzył tak ścisłego kontaktu między sobą a publicznością jak właśnie Boy.

Jednakże stwierdzić trzeba, że oburzona część publiczności i młodzieży akademickiej owego kontaktu niższych instynktów znaleźć nie mogła.

Snać jesteśmy więcej konserwatywni od „Kurjera", a ponieważ skrajniejszej prawicy aniżeli „Kurjer" już niema, więc chyba przyjdzie nam się zapisać do — „dzikich".

Chodzą też pogłoski po Poznaniu, że z tej gazety o sztuce nic pewnego dowiedzieć się nie można. (Jeżeli w „Trąbie" nieraz potrącamy o „Kurj. Pozn.", to dlatego, że gazeta o 30 tysiącach abonentów winna rozumieć, że obowiązek dziennikarza nie kończy się na — zbieraniu pieniędzy). Boyowi życzymy powodzenia w Krakowie wśród nadbrzeżnych nimf! Tam, w kółku starych znajomych i znajomek znajdziesz w Zielonym Baloniku i obok niego, mistrzu tłustych słówek, poklask, sławę i wszystko, co i od kogo zechcesz, w kółku dobrych znajomych bowiem to może uchodzi.

Uciekaj, bo Cię goni poznański

Satyr.

Niepróżnujące próżnowanie

czyli wizytatorowie szkół średnich w Poznaniu.

Nie chcę mówić o wizytatorach szkół powszechnych, bo jest ich tylu, że trudno ich znać, milczę więc, by nikomu z nich nie robić krzywdy.

Pragnę poświęcić słów kilka tylko wizytatorom szkół średnich.

Proszę mnie nie posądzać o brak szacunku dla czcigodnych przedstawicieli władzy. Lecz ponieważ żyjemy w czasach demokratycznych, więc wolno każdemu obywatelowi zwracać uwagę na niedomagania życia publicznego, zwłaszcza w okresie sanacji aparatu państwowego.

Pytam więc:

Czemu mamy dziś 3 razy więcej wizytatorów szkół średnich aniżeli przed wojną?

Pytam dalej: Co robią pp. wizytatorowie, z których każdy ma przydzielonych sobie kilka szkół?

Wizytacji nieraz niema przez dwa lub trzy lata.

Doroczne egzaminy maturalne nie zajmują zbyt wiele czasu.

Pensje profesorskie — liczą urzędnicy rachunkowi albo profesorowie sami.

Nowe idee pedagogiczne, zasady karności i wychowania, twórcza praca około podniesienia stanu nauczycielskiego a pogłębienia pedagogji polskiej — kto z takich rzeczy coś odczuł, niech się zgłosi.

Więc powtarzam pytanie: Co robią pp. wizytatorowie?

Może układają po raz 30. statystyki urzędowe dla coraz to nowych celów?

Może przyjmują w biurze gości, interesentów, mamy: jedną, skarżącą się, że syn nie otrzymał promocji; drugą, że profesor delikatnego synka pociągnął za uszko; trzecią, że szkoła nie dosyć uwzględnia nerwowej indywidualności subtelnego chłopczyka; czwartą, że syna chcą wydalić, a on tak dobrze wychowany, a że ma trochę zmysłowego temperamentu, to dziedziczne...

A może wizytatorowie radzą na długich tajemniczych sesjach nad reformą szkolnictwa, wygłaszając kolejno foremne mowy z wstępem, środkiem i zakończeniem?

Może wyjeżdżają na prowincję za djetami, bo tam gdzieś ktoś się upił i dał zgorszenie; bo gdzieś dyrektor pokłócił się z pedlem; bo gdzieś był bal gimnazjalny, a pan radca miał wyprowadzić poloneza z panią burmistrzową...

A może, może nieobecność w rzeczach ważnych, a obecność w rzeczach małych jest właśnie najwyższym wykwitem systemu pedagogicznego, który zostawia dyrektorom i profesorom zupełną swobodę w najważniejszych sprawach pedagogicznych a załatwia za nich drobne i śmieszne nieraz sprawy administracyjne? Jeżeli tak jest, to składam cześć takiemu idealizmowi pedagogicznemu, tylko że na to nie potrzeba wizytatorów z akademickiem wykształceniem i z 5 klasą poborów — prawda, panie komisarzu oszczędnościowy, Moskalewski?

Sądzę nawet, że pp. wizytatorowie sami zeszliby chętnie z nieproduktywnego stołka biurowego, by zająć odpowiednie dla siebie miejsce na produktywnej katedrze lub w miłej willi dyrektorskiej.

Czasem tak bywa: im więcej pracowników, tem gorsza praca; im mniej pracowników, tem praca lepsza.

Peritus.

Ognisko w „Kurjerze Poznańskim".

„Kurjer Poznański" zdobył się na odwagę nielada: ogłosił niedawno temu korespondencję p. t. Szabesgoje w nauczycielstwie, piętnującą „Ognisko", towarzystwo nauczycieli szkół powszechnych — prawie wyłącznie Galicjan — jako siedzibę prądów lewicowych i filosemickich.

Poczciwy korespondent z pod Chełmży umiał podać na przestrogę aż — 2 nazwiska Ogniskowców, tymczasem — mamy ich wśród siebie setki całe, prezesem „Ogniska" na Poznań jest p. Groele (dzielny pozatem mąż i grzeczny), małżonek pani Szalay-Groele, której utwory — przypominamy sobie — nieraz czytaliśmy w — „Kurjerze", komunikaty „Ogniska" paradowały także w — „Kurjerze": snać w redakcji nie wie prawica, co robi lewica, zwłaszcza w sprawach tak mało ważnych jak — wychowanie młodzieży.

Lecz niebawem „Kurjer" się opamiętał i poszedł do Kanossy. Zrozumiał bowiem, że można bezkarnie, a nawet z poparciem koryfeuszów wielkopolskich zaczepiać „Trąbę Jerychońską" i jej sympatyków, stojących na gruncie szczerze narodowym, ale nie można zaczepiać Galicjan, bo byłaby to dzielnicowość. Więc szybko postarał się o inne informacje, nawet u władzy szkolnej, która mu też przychylnych informacyj w obronie „swoich" nauczycieli nie poskąpiła — i otóż co się okazuje?

„Ognisko" — to nie wilk, lecz niewinny baranek.

Nic to, że wielu wybitnych członków jego należy do P. P. S. i Wyzwolenia; że podczas ostatnich wyborów — jak nas informują — „Ognisko" krakowskie n. p. wzywało do głosowania za P. P. S.; że także wśród tutejszych Ogniskowców listy lewicowe podobno miały szczególnie serdeczne poparcie (prosimy zaprzeczyć!); że w dniu szkoły powszechnej w Warszawie przypadkiem wzięły udział zastępy komunistyczno-żydowskie.

Nic to, że prezes Zarządu Głównego p. Nowak chciał usunąć z konstytucji szkołę wyznaniową w imię rzekomych interesów narodowych (słuchajcie, słuchajcie, księża Kurjerowi!).

Nic to, że Zarząd Główny odmówił przyjęcia do Związku Polsk. Naucz. Szk. Powsz. (do którego należy też „Ognisko") towarzystwu wielkopolskich nauczycieli z jego postulatami bezpartyjności politycznej oraz zasad chrześcijańskich a antyżydowskich, bo to były postulaty — nierealne, jako że ów Związek jest sam ze siebie mocno bezpartyjny i mocno chrześcijański...

Oto mniejwięcej treść wyjaśnienia „Kurjerowego". „Kurjer" jest zadowolony, że wybrnął z opresji galicyjskiej, zadowolona jest władza szkolna, zadowolone „Ognisko" i zadowolone nawet wielkopolskie „głowy do pozłoty", bo spokój i zgoda służy ku trawieniu.

Dla wyjaśnienia sprawy dodajemy jeszcze:

Profesorowie i nauczyciele galicyjscy mają metodę wcale zgrabną.

Wyjeżdżając z Galicji, przywożą ze sobą swoje stowarzyszenia — T. N. S. W. i „Ognisko", rozpowszech-

niając je na całą Polskę, a kto potem do tych towarzystw nie chce wstąpić, tego można nazwać — dzielnicowym.

Wierni tej metodzie nauczyciele powszechni z Galicji, zamiast wstąpić do tutejszego stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego, z małemi wyjątkami trwają przy swojem „Ognisku".

Podobno ustawy „Ogniska" nie budzą większych wątpliwości, przynajmniej w odniesieniu do mieszanych stosunków polsko-żydowskich w Galicji.

Podobno do „Ogniska" należy wielu ludzi poważnych i szczerze narodowych — nie przeczymy.

Owszem, nie wahamy się wyznać głośno, że w towarzystwach innych, bardzo chrześcijańskich i bardzo narodowych i bardzo wielkopolskich mogą siedzieć ludzie, co przed powstaniem Polski Wilhelmowi palili lampkę, wstydzili się lub bali polskiej mowy, siebie, żonę i dzieci oddawali w jasyr niemczyźnie; których chrześcijaństwo także jest raczej godłem tylko aniżeli treścią.

Ale tu nie chodzi o osobistą wartość poszczególnych członków, tu chodzi o zasadniczy kierunek towarzystwa, do którego należę.

Jeżeli więc Zarząd jakiegokolwiek Związku idzie w kierunku n. p. radykalizmu społecznego lub religijnego, wtedy jako członek staram się Zarząd zmienić.

Jeżeli tego dokazać nie umiem, wtedy uczciwość i przekonanie nakazują mi wystąpić, albowiem nie wolno popierać nazwiskiem swojem i składką poczynań, na które nie mogę się godzić w sumieniu.

Gdyby chciano to zrozumieć wszędzie, wtedy ludzie umieliby się wyrwać z koliska osobistych nawyknień, ambicyj i sympatyj, a zrzeszyć się około zdrowych, wielkich idei, skądkolwiek one pochodzą...

Poznańczyk.

Silesiana.

Z korespondencyj i wycinków gazetowych, nadesłanych nam z różnych miejscowości Górnego Śląska, dowiadujemy się o coraz bardziej zaogniającej się tam walce ludności miejscowej z rodakami, napływającymi z b. Galicji. A są to głosy nietylko jednostkowe, ale i głosy różnych organizacyj, jak Związek Leśników w Lublińcu, jak Sokół z Król. Huty (p. dodatek do Gońca Śl. nr. 20), i Związek Obrony Kresów Zachodnich z Pszczyny; przedewszystkiem jednak głosy nauczycielstwa (p. Goniec Śl. z dnia 7. 2. b. r. i Polak, nr. 25 i nr. 50).

W starej ziemicy piastowskiej, nieobeschłej jeszcze z świętej krwi powstańców, rozpętano tę samą nieszczęsną walkę dzielnicową, jaka u nas od lat już wre; te same są jej przyczyny, te same metody, te same skutki; słowem: te same co u nas — dzieje.

Jak u nas, tak i na Śląsku pierwszą i główną przyczyną tragicznej wojny domowej jest nepotyzm i protekcjonalizm rodaków z b. Galicji.

Związek Obrony Kresów z Pszczyny pisze o tem w Gońcu Śląskim nr. 34 pod znamiennym nagłówkiem: „Ostrożnie z ogniem!":

Jeśli jest n. p. szef jakiegoś biura z Tarnowa, wtedy cały personel, nie wyłączając stenotypistek, pakuje się z Tarnowa. Jeśli jest „gość" ze Lwowa — całe biuro i woźni ze Lwowa... Pod płaszczykiem redukcji personelu wyzbywają się rzeczywiście wykwalifikowanych Górnoślązaków z urzędów, aby miejsca ich zająć innemi figurami, jak kolegami, szwagrami, kuzynami, kuzynkami — byle „swoimi".

Z innych pism dowiadujemy się:

W Wydziale Szkolnym — siedzi cały sztab radców, nadradców i doradców, którzy starają się Górnoślązaków zniechęcić i jaknajprędzej ich się wyzbyć, żeby ich miejsca zastąpić — naturalnie — „swoimi". Najnieznośniejszych szykan doznają górnośląskie siły pomocnicze, nieraz wielkie mające zasługi około szkoły śląskiej. Żąda się od nich egzaminów, grozi wydaleniem, gdyby ich nie zdali — słusznie! Ale w tem sęk, że nie daje im się wskazówek, albo przynajmniej podręczników do nauki.

O Wydziale Oświecenia Publicznego czytamy: Wielka radość zapanowała między „swoimi", gdy usunięto ostatniego wpływowego Górnoślązaka, p. Kaizera, mówiąc nawiasem, dla błahego zupełnie powodu. Na jego miejsce przyszedł człowiek o mniejszych kwalifikacjach, ale „swój", i dziś obsadzony jest ten Wydział prawie samymi „swoimi".

Ustanawia się na Śląsku, jak u nas ongi, specjalne komisje kwalifikacyjne czy weryfikacyjne, urządza się owe sławetne kursa dokształcające, przyczem — jak się uskarżają Ślązacy — inaczej obchodzi się z ludnością miejscową, inaczej ze „swoimi". (p. Goniec Śląski z dnia 7 lutego r. b.).

Podobne stosunki i stosuneczki panują też w gospodarce leśnej, co wykazano na zebraniu Leśników w Lublińcu, dnia 18 listopada r. u.

Stanowiska inspektorów otrzymują przez protekcję ludzie, nie posiadający niezbędnych kwalifikacyj ani teoretycznych ani praktycznych. Panowie, którzy w swojej dzielnicy

byliby conajwięcej leśniczymi, tutaj zostają dyrektorem, inspektorem i nadleśniczym w jednej osobie nad obszarem lasów państwowych obejmującym około 30 tysięcy mórg.

Takim panom starzy, doświadczeni leśniczowie są solą w oku, i dlatego usiłują ich zastąpić t. zw. kursistami, którzy w trzech miesiącach nabyli pono więcej rozumu i doświadczenia od tych, którzy mają 20 lat praktyki. (Oto, do czego służą owe tak pięknie brzmiące „kursa dokształcające"!).

Rosnący na Śląsku biurokratyzm ilustruje następujący fakt: Przed objęciem Górnego Śląska przez Polskę było w zarządzie leśnym w Rybniku dwóch urzędników: nadleśniczy i sekretarz. Obecnie jest aż ośmiu!

Nie dziw, że przy takiej gospodarce zamiast zamierzonej reorganizacji nastąpiła zupełna dezorganizacja całego gospodarstwa leśnego w województwie śląskiem, które dotychczas prowadzono wzorowo przez ludzi fachowych. (p. Ślązak: „Niecoś o gospodarce leśnej w naszem województwie").

Oczywiście jak u nas, tak i na Śląsku nie wszyscy rodacy z Galicji tak opacznie rozumieją swą misję kulturalną, społeczną i narodową; cieszy nas, że możemy przytoczyć głos tych samych Ślązaków, oddający i tym prawdziwym rodakom sprawiedliwość. „Jest jednakowoż wielu między tymi panami, którzy przyszedłszy na G. Śląsk, wzięli się szczerze, z całą energją i zapałem i z wielkiem poświęceniem do pracy bądź kulturalno-oświatowej, bądź w urzędach. Ci urzędnicy są doprawdy podziwu godni; to też lud nasz darzy ich zaufaniem., Lecz, niestety, pracę tych prawych rodaków niszczą inni, którzy przyszli na Śląsk tylko poto, by pobierać wielkie płace i robić karjerę". (Polak, nr. 50: „Właściwy oddźwięk").

Wkońcu — drobnostka, ale drobnostka bardzo znamienna; czytamy w tymże artykule: „Panowie z Galicji (musimy przyznać, że pierony śląskie są od nas uprzejmiejsze!) zarzucają nam, Górnoślązakom, że uprawiamy separatyzm, a oni właśnie przez fakta wspomniane zmuszają nas do separowania i odgradzania się od nich... Odnoszą się oni z wielką niechęcią i powściągliwością do Górnoślązaków, uważając nas widocznie za obywateli drugiej klasy, jako nie umiejących poprawnie — „stylistycznie" — wyrażać się po polsku — co ich bardzo razi —, i jako nie mających manier salonowo-towarzyskich; twierdzą, że przyszli na Śląsk nauczyć nas kultury".

— — — — — — — — — — — —

Poprzestajemy na tem krótkiem zreferowaniu wiadomości śląskich, aczkolwiek wiele nam się nasuwa analogij i wniosków.

Brać śląską zapewniamy, iż czujemy się zaszczyceni, że nas — Pomorzan i Wielkopolan — skuto z nią jednem mianem; bierzemy to sobie za dobrą wróżbę.

Pioruny.

Pod pręgierz!

Już kilka było wypadków, że Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego, jako władza nadzorcza, swoim ogromnym płaszczem zakryło grzechy podwładnych sobie panów i pań i utopiło ich przewinienia w fałdach tego płaszcza miłosiernego, albo gdzieindziej. Chrześcijańskie miłosierdzie, no i solidarność władz i urzędników w stosunku do ludzi pospolitych, do nieurzędników — to wielka rzecz!

Dyrektor gimnazjum państwowego we Wrześni, p. Romanowicz, serdeczny przyjaciel p. wizytatora Dr. Jabczyńskiego, kazał odnowić część swego dyrektorskiego mieszkania, a rachunek polecił wystawić na roboty urzędowe, których wcale nie było. Na podstawie takiego podstawionego rachunku Kuratorjum wyasygnowało żądaną kwotę, i tym sposobem p. dyrektor ma mieszkanie odnowione — na koszt państwa!

P. dyrektor zapragnął mieć parkan. Kuratorjum odmówiło. — Wtedy p. dyrektor bierze się na podobny fortel, jak powyżej. Powiada do inżyniera powiatowego: „Panie, postaw mi Pan ten parkan, a rachunek wystaw Pan na prace, wykonane rzekomo w ubikacjach szkolnych, na które nam Kuratorjum pieniądze da". Oczywiście inżynier powiatowy, jako człowiek uczciwy, odmówił.

Oba wypadki oszustwa urzędowego Kuratorjum zna. Przed pięciu miesiącami, na skutek skarg obywatelstwa, przedłożonych Kuratorjum przez delegację, w której skład wchodzili m. i. p. Dr. Krzyżagórski i kupiec p. Spirydjon Jasiński, zjechali do Wrześni jako komisja śledcza p. wicekurator Stein i p. wizytator Dr. Jabczyński. Panowie ci zbagatelizowali sprawę. Szczególnie znamienne przytem są słowa, które wypowiedział p. Dr. Jabczyński: „Przecież p. Romanowicz tego mieszkania z sobą nie zabierze!"

Więc wolno p. Romanowiczowi fałszować rachunki, wolno wyzyskiwać państwo, wolno okłamać władzę, wolno namawiać ludzi cywilnych czy urzędników do fałszerstw i kłamstw?! P. Dr. Jabczyński widocznie uważa, że wolno, p. Stein i władza także, i p. Romanowicz pozostaje dżentelmanem.

Jakże ma młodzież szkolna szanować swoich dyrektorów, któż ma szanować władze?

Tak, to, Panie Wicekuratorze, buduje się Polskę? Na takich podstawach ugruntowana jest uczciwość i cześć urzędnika i wzorowego katolika?

A p. kurator Chrzanowski jest prawnikiem...

I. Eichstaedt.

Wiadomości bieżące.

Bezczelność żydowska.

Pewnej firmie katolickiej nadesłano „Tygodnik Kupiecki“, organ „Związku Stowarzyszeń Kupieckich Wschodniej Małopolski“ z siedzibą we Lwowie. Dołączono prośbę o inserowanie w tym tygodniku.

Dla informacji kupieckich sfer wśród naszych czytelników podaję nazwiska autorów poszczególnych artykułów:

Henryk Feuerstein, poseł dr. Abraham Insler, senator dr. Michał Ringel, poseł dr. Emil Sommerstein, senator dr. Juljusz Wurzel, Ignacy Meukes, dr. M. Wasser, Teodor Doruhelm.

Czyż istotnie wszystkie towarzystwa kupieckie Wschodniej Małopolski byłyby żydowskie? Co na to polski Lwów?

Na krańcach prawdy i humoru.

Rozmowy pedagogiczne podczas wielkiej przerwy.

(Ciąg dalszy).

— Jak się miewa pani malec?

— Ach, droga Pani, tak się cieszę; właśnie go ważyłam, przybyło mu od wczoraj 20 gramów.

— A jakiejtó wagi używa Pani?¿

(Następuje opis szczegółowy).

— Lecz w zaufaniu, czy może mi Pani powiedzieć, ile miesięcy płatnego urlopu udziela władza w razie narodzin dziecka?

— A czy liczą też w tym czasie godziny nadliczbowe? Bo widzi Pani, od tego zależy, czy mam się modlić o błogosławieństwo Boże.

— Może Pani pozwoli ciastka?

— Dzięki, wspaniałe; niechże mi Pani powie, jak to się piecze.

— Będzie Pani dziś na wieczornicy szkolnej?

— Będę, tylko nie wiem, jaką mam wziąć suknię, bo wszystkie prawie są dekoltowane, a dyrektorka — wiadomo — panienka nieco staromodna, gotowa się zgorszyć.

— Czy to już po dzwonku?

— Już dawno....

Bon mot o Beniu.

Opowiadają sobie po Poznaniu następujący żarcik:

Co uczyniłby Benio, gdyby do Warty wpadło trzech ludzi: żyd, protestant i katolik?

Najpierw wyciągnąłby żyda, potem protestanta, a na koniec — katolika. — Czemu? — By go nikt nie posądził o nietolerancję. — Oczywiście katolik przy tej tolerancji Benia — utonąłby.

Wszelkie zamówienia przyjmuje biuro ekspedycji. Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204637

Prosimy uprzejmie Szanownych PP. Abonentów o spieszne nadsyłanie należytości n a z a ł ą c z o n y c z e k z załączeniem kosztów przesyłki.

Redaktor: Ignacy Eichstaedt, ul. Matejki 67. — Administracją kieruje: Dr. Zygmunt Szymański. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Chwiałkowski, Poznań, ulica Wrocławska 9, II piętro. — Biuro ekspedycji: Rejewski Kazimierz, Poznań, ulica Szamarzewskiego 23, I piętro.

Czcionkami drukarni Ludwika Kapeli w Poznaniu.